DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 27 Grudnia / 8 Stycznia 1854/5 roku. № 6. Dziś Ś. Seweryna Opata.—Jutro Ś. Marcjanny P. M.
Wschód słoń. o god. 8 min. 9. — Zachód o g. 4 m. 6.

— *Z Petersburga 16 (28) Grudnia.* —

MANIFEST CESARSKI.

Z Bożéj Łaski

MY MIKOŁAJ PIERWSZY

CESARZ I SAMOWŁADCA WSZECH ROSSJI, KRÓL POLSKI,

i t. d., i t. d, i t. d.

Czynimy wiadomo powszechnie:

Przyczyny dotąd trwającéj wojny, w zupełności są wiadome ukochanéj NAM Rossji. Wie ona, że nie widoki dumy, nie upędzanie się za nowemi, z prawa NAM nienależącemi się korzyściami, były pobudką działań NASZYCH i sprowadziły okoliczności, których obecna walka stała się niespodzianym wypadkiem. Dążyliśmy jedynie do zachowania uroczyście uznanych prerogatyw kościoła Prawosławnego i współwyznawców NASZYCH na Wschodzie; ale pewne Rządy, przypisując NAM bardzo od myśli NASZEJ dalekie, skryte, własnéj korzyści zamiary, przeszkadzały powodzeniu téj sprawy i nakoniec zawiązały między sobą nieprzyjaźny NAM sojusz. Obwieściwszy, że celem ich jest uratowanie Tureckiego Cesarstwa, działają one przeciw NAM zbrojną ręką nie w Turcji, ale w granicach własnych NASZYCH posiadłości, zwracając ciosy swoje na wszystkie mniéj lub więcéj dostępne im miejsca, na Baltyckiem, Białem i Czarnem morzach, w Taurydzie i na najbardziéj oddalonych brzegach Oceanu Spokojnego. Dzięki Najwyższemu, wszędzie, i w wojskach NASZYCH i w mieszkańcach wszelkiego stanu, spotykają oni mężnych przeciwników, ożywionych uczuciem miłości ku NAM i Ojczyznie, i MY, ku pociesze NASZEJ w tych trapiących okolicznościach, wpośród klęsk, nierozłącznych od wojny, widzimy nieustanne świetne przykłady i dowody tego uczucia i waleczności, przez nie natchnionéj. Takiemi są niejednokrotne, bez względu na wielką nierówność sił, porażki nieprzyjacielskich zastępów za Kaukazem, i dokonane z również niestosunkowemi siłami, odparcie od brzegów i skerów Finlandji, od murów klasztoru Sołowieckiego i od portu Petropawłowskiego w Kamczatce; taką jest w szczególności, bohaterska obrona Sebastopola, odznaczająca się tak mnogiemi czynami niezłomnego męstwa, niezmordowanéj ciągłéj działalności, którym hołd słuszności, i podziwu oddają same wrogi NASZE. Z uczuciem wdzięczności dla Boga spoglądając na trudy, nieustraszoność, posunięcie się NASZYCH wojsk lądowych i morskich, i na ogólny wszech stanów popęd żarliwości, ośmielamy się uważać to jako rękojmię i przepowiednią najpomyślniejszych w przyszłości wypadków. Z obowiązku uczuć chrześcjańskich, nie możemy życzyć przedłużenia krwi przelewu i zaprawdę nie odrzucimy przełożeń i warunków pokoju, jeżeli takowe odpowiednie będą godności Państwa NASZEGO i zgodne z pożytkiem ukochanych NASZYCH poddanych. Ale inny, a niemniej święty obowiązek, nakazuje NAM, w tej uporczywej walce, być gotowemi na usiłowania i ofiary, odpowiednie wymierzonym przeciw NAM działaniom. Rossjanie, wierni synowie NASI! wyście przywykli niczego nie oszczędzać, ilekroć Opatrzność przywołuje was do wielkiej i świętej sprawy, ani mienia, długoletnim nabytego trudem, ani życia i krwi waszej i dzieci waszych. Szlachetny zapał, od samego wszczęcia wojny gorejący w sercach waszych, nie ostygnie w żadném położeniu, i wasze uczucia, są też uczuciami MONARCHY waszego. Jeżeli tego potrzeba będzie, MY wszyscy, CAR i poddani, powtarzając słowa CESARZA ALEXANDRA, wyrzeczone w podobnej jak niniejsza chwili próby, *z żelazem w ręku, z krzyżem w sercu*, staniemy przed hufcami wrogów, w obronie najdroższego w świecie dobra: bezpieczeństwa i honoru Ojczyzny.

Dan w Gatczynie, w dniu 14 grudnia, roku od Narodzenia Chrystusa Pana tysiąc ośmset pięćdziesiątego czwartego, Panowania NASZEGO trzydziestego.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

»MIKOŁAJ.«

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Z Petersburga, dnia 14 (26) grudnia 1854 r.—Z rozkazu NAJJASNIEJSZEGO CESARZA, dwór CESARSKI przywdział 5cio-dniową żałobę, licząc od dnia 10go grudnia, z powodu skonu księżnej Karoliny-Fryderyki-Wilhelminy, siostry J. K. W. Elektora Hesskiego.

— Rozkazem CESARSKIM z dnia 21go listopada 1854 roku, ober-prowiantmajster 2go korpusu piechoty, Twerdochlebow, za odznaczenie się w służbie awansowany został z radcy dworu na radcę kollegjalnego, ze starszeństwem od dnia 8go stycznia 1854 r.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez postanowienie rady administracyjnej. W wydziale kommisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych. Mianowany: naczelnik kancelarji w dyrekcji ubezpieczeń. asesor kollegjalny Józef Łempicki, p. o. radcy wydziału wsi w tejże dyrekcji.— Uwólniony od obowiązków, na własne żądanie: Radca wydziału wsi w dyrekcji ubezpieczeń, radca dworu Karol Glotz.— W wydziale kommisji rządowej sprawiedliwości. Mianowani: sędzia prezydujący w sądzie policji poprawczej wydziału Radomskiego, radca honorowy Adam Makowski, p. o. sędziego sądu kryminalnego gubernji Płockiej i Augustowskiej; podprokurator przy sądzie policji poprawczej wydziału Radomskiego Ignacy Górecki, peł. o. sędziego prezydującego w tymże sądzie; właściciel dóbr Stanisław Górski, sędzią pokoju okręgu Czerskiego, i właściciel dóbr Ignacy Wardęski, sędzią pokoju okręgu Zgierskiego.—Uwolnieni od obowiązków na własne żądanie: Sędzia pokoju okręgu Czerskiego Alexander Ryx, i sędzia pokoju okręgu Zgierskiego Wincenty Mieszkowski.— II Przez rozporządzenia kommisji rządowych i władz oddzielnych. W wydziale komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych. Mianowany: kancelista klasy 1ej Konstanty Rogalski, p. o. młodszego pomocnika szefa biura w zarządzie inspektora głównego służby zdrowia.— Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: Lekarz przedmieścia Pragi, doktór medycyny, radca honorowy Leonard Strużyński.— W okręgu naukowym Warszawskim. Mianowani: prowizor armacji Teofil Nalepiński, guwernerem w instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie; cenzor młodszy Warszawskiego komitetu cenzury i pomocnik sekretarza Bibljoteki głównej okręgu naukowego Warszawskiego Franciszek Sobieszczański, starszym cenzorem, z pozostawieniem przy obowiązkach pomocnika sekretarza, i nauczyciel języka niemieckiego przy szkole powiatowej o 5 klasach w Warszawie, radca honor. Jan Macharzyński, młodszym cenzorem Warszawskiego komitetu cenzury, z uwolnieniem od obowiązków nauczyciela.— Uwolniony od obowiązków na własne żądanie: Nauczyciel szkoły powiatowej w Mławie Walerjan Nawrocki.— W dyrekcji drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Mianowani: Expedytor stacji kl. 1ej Eryk Wegner, kasjerem stacji klassy 1ej; b. urzędnik wydziału górnictwa Felix Olszewski, expedytorem stacji kl. 1ej, i aplikant dyrekcji drogi żelaznej Henryk Ueberszajer, dozorcą drogowym.— Zmarli, wykreśleni zostają z listy urzędników: Młodszy pomocnik szefa biura w zarządzie inspektora głównego służby zdrowia Juljan Preuss i nauczyciel rysunków i kalligrafji w szkole powiatowej w Sieradzu Leon Łabęcki.—(Podpisano): Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek, Książę Warszawski, Hrabia Paskiewicz Erywański.

— Nemiestnik Królestwa oświadcza podziękowanie swoje. 1. Prezydującemu w Komitecie rozpoznającym prośby do Tronu wniesione, senatorowi, tajnemu radcy Dmitriew i członkom tegoż komitetu: Podsekretarzowi stanu przy radzie administracyjnéj, rzeczywistemu radcy stanu Petrow, i urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy Namiestniku Królestwa baronowi Zass, za śpiesze ukończenie czynności pomienionego komitetu.— 2. Naczelnemu zawiadowcy kopalń w okręgu Zachodnim górnictwa Janowi Hempel; naczelnemu zawiadowcy kopalń w okręgu Wschodnim Waleremu Nalepińskiemu; zawiadowcom hut: w okręgu Zachodnim Andrzejowi Baranskiemu; w okęgu Wschodnim Józefowi Zaorskiemu, oraz pomocnikowi naczelnego zawiadowcy kopalń w okręgu Wschodnim Teodorowi Łukasiewiczowi, za gorliwość ich dla dobra służby, okazaną w bezpłatnem od lat czterech udzielaniu młodzieży sposobiącej się do służby górniczej, początkowych nauk technicznych.

Główna kassa oszczędności. — Z końcem roku 1854 uczestników 6,754, posiadało kapitał rub. sr. 162,975 kop. 49 i pół. Następnie, w tygodniu upłynionym do dnia 26go

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy).

— Tak to wy wszyscy mówicie a kronika co innego opiewa. J'en sais quelque chose (wiem coś o tem) przecie matka Leosi znała szefa będąc jeszcze panną. Podobno dziwak ów bardzo lubił się kręcić koło ładnych twarzyczek. Kochana sędzinka powierzyła mi to pod wielkim sekretem, en sa qualité de veuve, (jako wdowa) ma także swoję politykę, rzekła, śmiejąc się serdecznie chorążyna.

— Taki marcowy adonis jak ja, mógłby być ojcem pani sędziny, pani chorążyno!

— Brawo, szefie! Widzę, że to coś bardziéj na serjo, niż myślałam. Gotowam pasjans położyć na waszą intencję ale nie sądź, żeby kochana sędzinka była znów tak bardzo młodszą od pana, już miała dobre latka, kiedy ją szacowny sędzia poślubił, a Leosia jakże? Ładne dziecko prawda?

— Ładna panienka i pod tym względem także ośmielę się zwrócić uwagę pani chorążyny, że obecność jéj tutaj, w czasie pobytu tego łotra, może być dla obojgu niebezpieczną.

— Ale gdzie tam! Nader rada byłam okazji, że sędzinka zgodziła się mieszkać ze mną razem od wielkanocy, bo dopóki Edwardek nieprzyjechał, nieraz mi i bardzo przykro było w samotności.

— O, w samotności przykro nieraz bywa, nie zawsze można samemu sobie wystarczyć, wtrącił szef, wzdychając mimowoli.

— Wam mężczyznom to jeszcze nic, macie pełno zajęć i obowiązków, ale nam kobietom, nieraz bardzo przykro. Otóż, sądzisz szefie kochany, że te dzieci mogą być dla siebie niebezpieczne? Chociażby nic złego nie było, żeby Edwardek powiem ci szczerze, zakochał się w Leosi, to bardzo kształci młodego chłopca, ale gdzie tam! Trzpiot ani myśli o niéj. Charakter, imainujże sobie, zupełnie nieboszczyka chorążego, wszędzie go pełno! Jeździ po szlachcie, z czego, entre nous soit dit, nie bardzo jestem kontenta, ale szlachcianki szaleją za nim. Zupełnie jak nieboszczyk za młodu. Ce cher homme! (kochany człowiek), szlachta okoliczna to go szanowała jakby patrjarchę, dodała staruszka ze złośliwym uśmiechem.

— Wszystko to prawda, pani chorążyno. Ale chłopiec hula zanadto, w tak młodym wieku zanadto sobie zostawiony. Słyszałem pije już, gra w karty — nadmienił szef poważnie.

— Exageracja! Złe odbierałeś raporta, panie szefie, odparła żwawo chorążyna. Choć po prawdzie ma on skłonność do hulanki ale zanadto nigdy sobie nie pozwala. Wyszumi, wyszumi! Ustoi się piwko i będzie jeszcze człowiek, zobaczysz szefie, popamiętasz co ci powiadam.

— Daj Boże! pani chorążyno dobr., daj Boże! Więc pani także jesteś tego zdania, żeby znów pojechał do Warszawy?

— Poczekajmy jeszcze trocha, szefuniu! Kiedy się foncièrement przekonam, że mu na wsi przykro, że do gospodarki żadną miarą się nie skłoni, nie będę zwłóczyła, sama go odeszlę. Zresztą jemu niedługo czas będzie na wojaż.

— Ale, pani chorążyno, nie ma on znów tak dużo fortuny, żeby mógł w mieście próżniacze pędzić życie i długo wojażować, a marnotrawca podobno okrutny, wróg pieniędzy.

— Co do fortuny, to tam za łaską Boga zaradzi się temu, co do marnotrawstwa, mylisz się szefie! Jak sam od siebie będzie zależał, zobaczysz, że będzie grosz szanował.

— Daj Boże! pani chorążyno!

— Bóg łaskaw, prędzéj czy późniéj otworzy mu

grudnia (7 stycznia) 1854/5 włącznie, wydano książeczek nowych 18, na które, tudzież na dawniejsze w 113 wnioskach złożono rsr. 2,062 kop. 50. Na żądanie 69 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rsr. — kop. 60 i pół) r. sr. 2,617 kop. 12, i umorzono książeczek oszczędności 25. Przeto uczestników 6,747 posiada kapitał rsr. 162,420 kop. 87 i pół. — P. o. naczelnik, assesor kollegjalny *Giedroyć.* — Buchalter *Krauze.*

— Wyjechali z Warszawy: Jenerał jazdy *Siwers*, dowódca 1go piechotnego korpusu do Mitawy, i jenerał-lejtnant *Bezobrazow* do Międzyrzeca.

— Jeżeliby kto życzył sobie podjąć się utrzymywania stacji pocztowej w Jędrzejowie, na głównym trakcie Krakowskim położonej, zechce ze swém żądaniem zgłosić się do bióra urzędu pocztowego w Kielcach lub zarządu okręgu pocztowego w Warszawie, gdzie o warunkach bliższą wiadomość powziąść można.

— Do księgarni i składu nut muzycznych R. Friedlein przy ulicy Senatorskiéj Nr. 460, nadeszły następujące nowe kompozycje, jako to: Mazurek na fortepian ułożony przez Ch. Mikuli. Cena kop. sr. 37 i pół, — Paraphrase z opery Lohengrin i Tannhäuser, ułożone na fortepian przez Alfreda Jaell. Cena kop. sr. 90. — Une fleur tombée, Impromta na fortepian przez Karola Mayer. Cena kop. sr. 52 i pół. — Polka de Concert na fortepian przez J. Lubowskiego. Cena kop. sr. 60. — Tegoż Mazourka. Cena kop. sr. 45.

— Wkrótce wyjdzie z druku dzieło p. n. „Nasze strony i nasi ludzie.“ Zbiór powieści historycznych, obrazków tegoczesnych, wspomnień i życiorysów przez Ant. Wieniarskiego, w 3ch tomach w 16ce. Wydawca zawiadamia osoby zamieszkałe na prowincji, iż zapisywać się mogą na to dzieło na wszystkich urzędach i stacjach pocztowych Królestwa, składając przedpłatę rsr. 2 kop. 70; osoby zaś zamieszkałe w Cesarstwie, raczą nadsélać przedpłatę rsr. 2 kop. 70 wprost na ręce wydawcy, adresując: Do księgarni komissowej Z. Szteblera w Warszawie ulica Rymarska Nr. 471a, którym rzeczona publikacja po wyjściu bezwłocznie franco przesłaną zostanie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

New-York Herald zamieszcza depeszę z Washington, która objawia obawę, że część gabinetu gotowa jest oświadczyć się na korzyść przedsięwzięcia nieprzyjacielskich środków przeciw Hiszpanji w duchu wojny z Anglją. Celem téj polityki byłoby wcielenie do Stanów Zjednoczonych Kuby i Kanady. P. Cushing jest na czele téj agitacji i jeśliby zdołał wciągnąć w nią prezydenta Pierce, w takim razie p. Marcy musiałby opuścić wydział spraw zagranicznych. Ten program według p. Cushing, nie pociągnąłby za sobą wojny z Francją, bo p. Cushing nie wierzy w trwałość przymierza między Anglją i Francją.

List z Panama 8 grudnia donosi o pogłosce, jakoby rząd Stanów Zjednoczonych ułożył się z rzecząpospolitą Ecuador, względem kupna wysp Gallapagos, za 3 miljony dolarów. Wyspy te mają wielkie zapasy guano i kopalnie saletry. To pewna, że jenerał Vilanil, minister rezydent Rpltéj Ecuador w Washington, właściciel największéj z tych wysp, oddawna czynił propozycje względem téj przedaży. *(Ind. Belge).*

F R A N C J A.

Paryż 1 stycznia 1855 r. Dziś są w Tuilleries przyjmowania urzędowe, mianowicie członków senatu, ciała prawodawczego i rady stanu, o godz. dziesiątéj; Cesarzowa niema ukazać się na pokojach. P. Mason, poseł Stanów Zjednoczonych, nie znajdował się w gronie ciała dyplomatycznego. Słychać że téj nocy został uderzony apoplexją.

— *Monitor* ogłasza prawo, tyczące się nowéj pożyczki 500-miljonów, zatwierdzonéj wczoraj przez senat.

— W Marsylji miało miejsce trzęsienie ziemi, które także jak się dowiadujemy, dało się uczuć w Chambery, Turynie, Genui, Novarze, Pignerol i kilku innych miejscach.

— Przedwczoraj był przegląd armji paryskiéj, na placu Karuzelu i na dziedzińcu Tuilleries.

— Akademja francuska naznaczyła dzień 25 b. m., na uroczystą instalację pana Berryer.

(Independance Belge).

H I S Z P A N J A.

Madryt 27 Grudnia. Rozprawy rozpoczęte wczoraj nad propozycją zniesienia podatków konsumcyjnych skończyły się dziś odrzuceniem propozycji mniejszości która żądała, aby podatki te zostały zniesione od dnia 1 stycznia 1845 roku, z pozostawieniem gabinetowi starania o zastąpienie ubytku w dochodach przez oszczędności w budżecie. Propozycja gabinetu, aby te podatki wtedy dopiero zostały zniesione, gdy w ich miejsce ustanowione będą inne mogące zastąpić ten ubytek w zupełności, została przyjętą większością 128 głosów przeciw 116. Tak mała większość 12 głosów, nie jest jak nam się zdaje dostateczną do zapewnienia ostatecznego powodzenia téj kwestji.

Madryt 28 Grudnia. Dziś możemy już wytłomaczyć dymissję pana Collado, którą nam telegraf doniósł bez żadnego objaśnienia. Chociaż na wczorajszém posiedzeniu rząd otrzymał 12 głosów większości w kwestji podatków konsumcyjnych, pojął on jednak że tak słaba większość otrzymana pod wpływem deklaracji, że z tego wotum czyni kwestję gabinetową, nie jest dostateczną do dalszego rządzenia krajem. Postanowił przeto wejść w ugodę z opozycją i dziś z rana, gabinet i dwie frakcje komissji zgodzili się na przedstawienie zgromadzeniu nowego projektu, znoszącego podatki konsumcyjne od dnia 1go stycznia 1855 z przeznaczeniem zapełnienia wynikającego stąd deficytu, za pośrednictwem oszczędności w budżecie, ale zarazem z upoważnieniem rządu do zaciągnienia tymczasowo, nim te oszczędności będą mogły być zrealizowane, pożyczki 40 mil. realów.

Pan Collado nie chciał przystać na ten układ i opuścił swoich kolegów, p. Sevillano jak doniósł telegraf zastąpił go w wydziale skarbu.

Na dzisiejszém zaraz posiedzeniu, kortezy jednogłośnie przyjęły pierwszy artykuł nowego projektu, stanowiący zniesienie podatków konsumcyjnych od dnia 1go stycznia, a do jutra odłożyły rozprawy nad innemi artykułami.

Pan Sevillano jest bardzo bogaty, ale nie wiemy czy posiada zdolności zarządzania tak ważnym wydziałem i w tak trudném położeniu. Należy on do związku liberalnego, wyniósł on się z bardzo niskiego stanowiska do najwyższych godności, ponieważ od czasu rewolucji został księciem i grandem hiszpańskim pierwszéj klassy. Jest to jedyny człowiek który w obecnych okolicznościach mógł zastąpić pana Collado pod względem majątku i wpływu. Jeśli będzie umiał otoczyć się dobremi doradcami, spodziewają się że potrafi wiele dobrego zdziałać. *(Independance Belge).*

P R U S S Y.

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung* pod napisem Przegląd noworoczny 1855 następujący artykuł:

»Niemcy wstąpiły w wielką fazę swojéj historji. Jakąż wagę mieć mogą Niemcy w teraźniejszem przesileniu, jeśli pozostaną zgodnemi między sobą i wiernemi swemu powołaniu! Utrzymać Niemcy zgodne między sobą i wierne swemu powołaniu, to jest kierującą myślą polityki Prus od kwietnia 1854 roku. A ponieważ Prussy bezinteresownie i sumiennie cel ten mają na oku, i nie odstępują od niego ani na prawo ani na lewo, dla tego właśnie ściągnęły one sobie tak wiele nieporozumień z prawéj, a tak wiele niechęci z lewéj strony. Ale obecnie dobre zrozumienie dzielnéj rządowéj polityki pokoju, odnosi zwycięstwo, a dzięki ludu wznoszą się do tronu króla.

Powiedzieliśmy: zgodni między sobą i wierni naszemu powołaniu. Bo jedność Niemiec nie jest tak wysokim celem, żebyśmy dla niego pomijali nasze powołanie. Od dziesięciu miesięcy Prussy wielkie czyniły ofiary dla jedności z Austrją, co jedno znaczy z jednością Niemiec. Powiedzielibyśmy że te ofiary były za wielkie, gdyby wielkość celu nie usprawiedliwiała posunięcia się aż do »granicy możliwości,« która zarazem jest granicą honoru i słuszności. Ale téj granicy przekroczyć nie można, bo honor jest więcéj niż zgodność z Austrją, a słuszność więcéj niż jedność Niemiec.

Bardzo słusznie w roku 1849 i 1850 Austrja nie chciała uznać pseudo-niemieckiéj jedności, pod firmą Frankfort, Gotha, Erfurt. Słusznie wówczas Austrja wołała przypuścić zerwanie z Prussami. Ale równie słusznie Prussy wzbraniają się teraz wejść w przymierze zachodnie, przeciw swemu najwierniejszemu przyjacielowi, z równą słusznością wolą one raczéj przygotować się nawet na zerwanie z Austrją. Już raz, na wiosnę 1813 r., całe Niemcy stały przeciw Prussom, ale jeszcze rok nie upłynął, a całe Niemcy stanęły na stronie Pruss.

Te same osoby i stronnictwa, ten sam płaski liberalizm, który w roku 1850 ciągnął nas do zerwania z Austrją, dziś chce nas do ogona Austrji przywiązać. Opierajmy się dziś równie walecznie, jak wówczas z dobrem oparliśmy się powodzeniem.

Bo nietylko Niemcy jako całość, ale i Prussy same w sobie, stanowią potężną wagę w tém przesileniu. I dla Pruss przyszedł wielki, piękny moment. Prussy według swego historycznego zasadniczego charakteru, według najwłaściwszéj swojéj missji, powołane są silnie stać na swoich podstawach i nie dać się nikomu wziąć na linę pociągową. Spojrzyjmy w historją tego »małego ale potężnego« mocarstwa! Już w swojem dzieciń每stwie wytrzymuje ono trzydziesto-letnią wojnę i stawia czoło Szwedom i Ludwikowi XIVmu. Armja pruska rodzi się, wzrasta i wkrótce staje się wzorem dla całéj Europy. Daléj Prussy, o pół mniejsze niż obecnie, wstępują w śmiertelną walkę przeciw trzem z dzisiejszych wielkich mocarstw i nigdy król i armja

---

oczy, bo w gruncie najlepszy to chłopiec, złote serce i, jak powiadam, są już zasady.

— Daj Boże, daj Boże, ażeby pani pieszczoszek niezostał tém czem to najczęściéj pieszczoszkowie zostają.

— A brońże Boże! Ja przecież nie wieczna jestem a jeślim go pieściła, to któżby nie pieścił takiego sierotki, któremu ojciec zginął tak młodo, matka tak wcześnie umarła. Miałam święte obowiązki, najświętsze dla Zosi, mój szefie, a to był anioł w ludzkim ciele.

— To prawda! pani chorążyno! to prawda! odparł szef z mimowolnem westchnieniem.

Kiedy tak babka i stryj rozprawiali o wychowańcu, zajechał na podwórze koczyk, w którym siedziała sędzina z córką i Eustachy a Edward na koźle zamiast woźnicy z ogromnym batem w ręku. Kurek, czekając na ganku na przybycie młodego pana, schował krótką fajkę do kieszeni, gdy pomagał Eustachemu wysadzać damy z powozu. Edward cwałem pognał konie i wstrzymał je jakby wryte przed stajnią.

— Patrzaj szefie, on lubi konie i fuzyjkę a do wsi nie miałby się przyzwyczaić? Zwyczajnie młodość!

— Konno jeździ nieźle, ale powozi także wcale nie źle.

[illegible]

a co to za forszpan z tego Szerjotka, nie wyimainujesz sobie, szefie kochany! Toć raz w nocy, mnie, Zosię i Juljana wiózł po takich wertepach od Marżańskich, jak w tych stronach mieszkali. Najlepszy forszpan byłby wywrócił a on jak po stole.

— Zawsze ten przeklęty Szerjot! mruknął szef, kłaniając się wchodzącym damom.

VIII.

— Powiadam ci Kurek, jak go grzmotnę, tak mi się aż pała na dwoje skruszyła, zdaje mi się, że ktoś jęknął za mną. Drugi aż mnie do saméj wsi dopędzał, nie wiem kto.

— Dowiemy się z czasem panie Edwardzie ale Bóg widzi, że głupia bestja! Płazem mu to nie ujdzie, ho, ho, zje on djabła, zaintonował Kurek i pogrzebaczem energicznie poprawiał głownię w kominie.

— A ty stary skąd wiesz o wszystkiem? zawołał Edward leżąc na sofie, gdzie z cygarem w zębach odpoczywał po przejażdzce z damami.

— Ba! skąd? A od czego baby na tym świecie? Toć że to ich rzecz, wymacerować, wyśledzić i wypaplać wszystko, Kasia, panna służąca od pani sędziny, od panny Leosi, rzekł stary, z pod oka patrząc na Edwarda, jakaś tam krewniaczka szlachty Gułajowa. Kiedy pan Edward onegdaj wrócił a wczoraj spał jak kamień do południa, panienka wysłała ją za sprawunkami do miasteczka, co to zaraz obok Gułajowa. Wieczorem wróciła i wszystko zaraz opowiedziała, pewno i panience.

— O zasadzce nie mogła wiedzieć!

— O zasadzce to znów inna historja! Syn gospodarza tego, co to trzeci na lewo od karczmy, poszedł z siostrą po drwa po boru, po prostu widać kraść bestje poszły, widzieli wszystko ale zwyczanie chłopstwo skoro posłyszeli wystrzały, — daléj w krzaki!

— Więc cała Babia wyspa wie już o tem, może i szef, a do djabła, z głupstwa gotowi zrobić jeszcze historję, zawołał Edward, zeskakując nagle z sofy.

— Licho tam wie czy wszyscy wiedzą — odparł Kurek z flegmą.

— Więc któż wie?

— Co tam prawdę w bawełnę obwijać, odrzekł stary, wczora cała wieś już wiedziała. Ekonom prowadził dziś właśnie jakiegoś parobczaka do jaśnie pani przed południem, kiedy mnie na szczęście nadybali. Zobaczywszy czapkę czerkaską czy jak jéj tam, kawał kija skrwawionego i ostrogę, coś mnie aż piknęło, że to musi być jakaś sprawka pana Edwarda. Zapytałem co takiego, no i odprawiłem obu, mówiąc, że sam jaśnie pani zamelduję, nawet z ekonomem palnąłem miarkę w karczmie, żeby mu gębę zamurować.

ich nie okazali tak żelaznéj siły, jak przeciw najpotężniejszéj sile i po najcięższych stratach. Nie tyle Rosbach i Leuthen może wzmocnić nasze pruskie męstwo i wytrwałość któréj dziś potrzebujemy, jak nieszczęśliwe czasy między Kollin i Rosbach. Cóżby król Fryderyk II był wówczas odpowiedział na adres drugiéj Izby, którąby powołując się na »daleko przemagające zdanie narodu« radziła mu przedewszystkiem wystąpić ze swego »odosobnienia.« Wyszedł on z tego odosobnienia, ale jedynie przez zwycięstwa, jakie winien był lwiéj odwadze, z którą w tém odosobnieniu wytrwał. W roku 1813 Prussy podniosły się z najgłębszego i to z własnéj winy upokorzenia, jako członek świętego przymierza, tego najwznioślejszego nabytku dziewiętnastego wieku, zdeptały nogami syna rewolucji. Odtąd przez lat trzydzieści Prussy postępowały w pomyślności i potędze. W latach 1848 i 1850 nauczyły się one doświadczeniem, jakim głosom nie mają wierzyć, jakiemi drogami nie chodzić i kto jest ich najniebezpieczniejszym wrogiem, to jest we własnem łonie. Prussy przezwyciężyły swoję rewolucję nie przez zamachy polityczne, nie przez obcą pomoc, ale na drodze ducha, niemieckiego, chrześcijańskiego ducha, przez pokutę — o gdyby tylko ona była jeszcze głębszą! — i przez wiarę, — o gdyby tylko ona była żywszą i jeszcze silniejszą! A teraz oto stoją Prussy skupione około swego rodowitego króla, ufne swojéj walecznéj armji, oparte na uporządkowanych finansach i silnym kredycie, nie mając wewnątrz żadnych ważnych sprzeczności narodowościowych, albo narodowych niezgód, a swoje kościelne niejedności przezwyciężając chrześcijańską sprawiedliwością.

I już nawet z marcowych zamieszek zrodzona i z liczby głów wynikła druga Izba, w dniu 15 grudnia stanowczo odrzuciła wszystkie prożby i groźby, jakiemi chciano ją wskazywaniem na niebezpieczeństwo mniemanego »odosobnienia.« skłonić do wdania się w kierunku lewéj strony, w silniejszą dziś niż kiedykolwiek politykę rządu.

Zabawnie jest niezmiernie, jak *Preussische Wochenblatt*, organ stronnictwa pana Bethman, w skutku głosowania o którém mówimy, z nienkontentowaniem odstępuje od téj Izby, która jednak tyle jest lewą, że co rok hrabiego v. Schwerin, ministra marcowego, swoim prezesem wybiera — i jak ten dziennik pragnie »zbudzić kraj z bezprzykładnéj teraźniejszéj nieczułości« i »nakoniec ujrzyć wychodzącą z urny wyborczéj taką Izbę, któraby stanowiła rzeczywiste wyrażenie ducha i usposobienie rozsądnéj części narodu.« Jak to trzeba się dziś wić i kręcić, a jednak niepodobna »tę daleko przeważającą opinię narodu« z żywotną siłą na światło wyprowadzić!

Grzech samochwalstwa niestety aż nadto jest nam Prusakom bliski. Ale powyższe przedstawienie siły Pruss ma jednak ten cel tylko (przeciwny wszelkim pochlebstwom i samochwalstwu) cel bardzo poważny, przypomnieć ojczyźnie świętość jéj obowiązków, w znaczniéj części jeszcze niespełnionych. Potężne Prussy nie miałyby uniewinnienia, jeśliby pozwoliły się wciągnąć albo zmusić do odstąpienia słusznéj drogi, którą dziś postępują i rozerwania najświętszych węzłów najwierniejszéj przyjaźni, gdyby unikały wielkiego momentu, który w ich ręce oddaje chorągiew sprawiedliwości i pokoju, a może nawet rozstrzygnienie. Moment ten owszem, jak każda chwila niebezpieczeństwa, powinien zapalić nas do nowéj, radośnéj odwagi. Prussy są młodem państwem, ale właśnie cóż bardziéj przystoi młodości, jeśli nie pragnienie i siła do czynu.

Ośmielają się skłonić Prussy, starają się zmusić je, ponieważ one są wielkiem mocarstwem, i jako takie nie powinny się »odosabniać.« Jakby właśnie charakterystyczną cechą wielkiego państwa, nie była zdolność i powołanie postępowania samodzielnie! A potem czyliż dwóch przeciw dwom, albo nawet dwóch przeciw trzem, stanowi »odosobnienie«? Niech sobie słaby zwala odpowiedzialność swoich postanowień na mocnego, któremu ulega. Prussy z tego »wiela które im zostało dane« same kiedyś zdadzą rachunek przed sądem Boskim. Jeszcze żadne mocarstwo (chybaby liberalizm liczono za takowe), nie ośmieliło się grozić Prussom. Kto nas zaczepi, znajdzie nas przygotowanych, w przekonaniu sprawiedliwéj sprawy i w sile czystego sumienia. Może Prussy potrzebują obudzającéj, wzmacniającéj wojny, prowadzonéj z czystem sumieniem i za słuszną sprawę.

Nie idzie dziś już o to—a przynajmniéj nie jest to missją Pruss, usprawiedliwić, a nawet choćby tylko osądzić, to wszystko co Rossja uczyniła w roku 1853. Prawo jakie Rossja miała, przy ustąpieniach uczynionych Francji przez Sułtana w przedmiocie świętych miejsc—żądać od Sułtana rękojmi dla greckich chrześcjan w Turcji, zostało formalnie uznane i poparte przez całą Europę w znanéj nocie wiedeńskiéj z lipca 1853 r. W każdym kroku następnie CESARZ MIKOŁAJ dowiódł sumiennéj miłości pokoju, ustępując coraz bardziéj przedstawieniom mocarstw niemieckich, a szczególnie sprzymierzonych z nim Prus. Manifest z dnia 26go grudnia mówi w tym względzie, to tylko czego CESARZ MIKOŁAJ dowiódł swojem trzydziestoletniém panowaniem i swojém postępowaniem w upłynionym roku. Ta powolność wkłada na nas względem Rossji święte obowiązki. Książe Menszykow nie zagraża już Sułtanowi w Konstantynopolu, tylko broni własnéj ojczyzny w Krymie. Nie Rossja, ale Austrja zajmuje teraz militarnie Księstwa Naddunajskie. Nie zniszczenie floty tureckiéj w Synopie, ale zniszczenie flot rossyjskich w Kronsztadzie i Sebastopolu jest teraz celem wojny. Nie Rossja odrzuca zasady pokoju mocarstw zachodnich, ale mocarstwa zachodnie zacząwszy od własnych zasad pokoju—tak się przynajmniéj zdaje—aż do ostatnich jeszcze sekretnych układów, o niczem już nie chcą słuchać. I czyż to nie jest potężnym momentem słuszności na szali Rossji, że ona stoi przeciw tendencji, która tak śmiało objawia się na stronie mocarstw zachodnich, zniesienia różnicy między chrześcjanami z jednéj, a turkami i renegatami z drugiéj strony, we względzie cywilizacji, tudzież przyjęcia Sułtana jako współ-poręczającego prawa chrześcjaństwa, w solidarny związek mocarstw chrześcjańskich. W takim razie wszelkie układy polityczne jużby nie mogły być zawierane w imieniu Najświętszéj i Nierozdzielnéj Trójcy i ucywilizowani mężowie stanu, tudzież monarchowie Europy, musieliby wyznać, że dotąd, w brew drugiemu przykazaniu »nadaremnie wzywali tego Najświętszego imienia.«

Interesem Europejskim, niemieckim a nawet pruskim?—ma być złamać potęgę morską Rossji na Czarném morzu, kiedy jak wiadomo Anglja panuje na wszystkich morzach i skoro tylko zdarzy się sposobność, nie ociąga się dać ostro uczuć tę przewagę słabszym Państwom, jak naprzykład Portugalji, Neapolowi, Grecji. Nasi dawni przyjaciele i sprzymierzeńcy, angielscy torysowie, którzy teraz podsycają wojnę przeciw Rossji z powodu Księstw i Synopy, powinniby sobie przypomnić, jak sami potępiali pychę własnéj ojczyzny względem słabszych, kiedy liberalny lord Palmerston uciskał Grecję w interesie żyda Pacifico. Powinni oni przypomnić sobie swój gniew, kiedy libralizujący angielscy ministrowie spokojnie patrzyli na to, jak Francja zabrała sułtanowi nie księstwa naddunajskie, ale daleko ważniejszy Algier i to nie na zakład ale na zawsze. Powinniby oni nie zapomnić że Anglja nie dobyła oręża w obronie *stanu posiadłości Europy*, kiedy oręż Włoch usiłował bez żadnego pozoru nawet słuszności wydrzeć Lombardję i Wenecję Austrji, dawnemu sprzymierzeńcowi Anglji. Powinniby pamiętać jak Anglja w Indjach zmiata królestwa jak śmiecie, skoro jej na drodze stoją, może niby albo więcéj zmuszona, ale zawsze zmuszona okolicznościami podobnemi tym które w roku 1853 zmusiły Rosję do daleko łagodniejszych kroków. Zdaje się że i teraz przyszła podobna kolej na Królestwo Oude nie mniejsze od Mołdawji i Wołoszczyzny.

(*Dokończenie nastąpi.*)

TURCJA.

Czytamy w Wiedeńskim *Wanderer:*

Według doniesień z Konstantynopola, Omer-pasza przybył tam w tym dniu i w kilka godzin po przybyciu został przez Reszyda-paszę zaprowadzony do sułtana, gdzie miał długie posłuchanie; później odwiedził obcych posłów.

— W korespondencji angielskiéj czytamy pod dniem 29tym grudnia:

Mamy dziś mnóstwo raportów z Krymu, od naszych tamtejszych korespondentów. Dosięgają one do dnia 12go b. m., a przeczytawszy jeden, to już tak jakbyśmy wszystkie czytali; bo wszystkie zgadzają się w tém, że niedostatek wszelkich potrzeb armji przechodzi wszystkie wyobrażenie. Ciągle jeszcze zbywa na najpotrzebniejszych przedmiotach, ciągle jeszcze waleczne wojsko pomimo niezmiernych zapasów znajdujących się w Bałakławie, o mało nie umiera z głodu; dopiero w dniu 11tym nastał mróz, i uczynił drogę do obozu zdolną do przebycia. Aż do téj daty anglicy jedynie francuzom zawdzięczali, że przynajmniéj chorych swoich mogli do Bałakławy odwozić. Jaki był stan rzeczy w obozie angielskim do dnia 12go grudnia, okaże się z następującego opisu.

Gdyby niepogoda jeszcze tylko trzy dni potrwała, pisze jeden sprawozdawca w dniu 12tym b. m., bylibyśmy zgubieni. Od wczoraj jest nieco pogodniéj i nadzieja wstępuje znowu w serca naszych dzielnych żołnierzy. Stan chorób zaczynał już być w najwyższym stopniu niepokojącym. Sama brygada gwardji miała 1000 ludzi niezdatnych do frontu. Nasi ludzie z powodu ciężkiéj pracy niszczeją. Nie mają oni regularnego spoczynku w nocy, ani czasu do przyrządzenia jadła. Zbywa im na ubraniu zimowém. Wielu z pomiędzy

---

— Niech ci Bóg da zdrowie. No i oczewiście przed nikim ani słowa.

— Tak to niby, mruknął stary, pokręcając wąsa. Chciałem naprzód panu Edwardowi powiedzieć, kiedy pana ani na oko! Kręciłeś się pan Bóg wie gdzie, ten z Marczówki przyjechał a potem po obiedzie wyjechaliście państwo na spacer. A bułanka gracka ta co z prawéj strony, ale nie przezpiecznie brać ją na przyprzążkę, bo na nię psiakrew z przeproszeniem ochwaci się.

— Do rzeczy, Kurek: więc niepowiedziałeś nikomu?

— Panienka czy pani sędzina, bo nie jaśnie pani, widziały z okna, jakem rozmawiał z tym parobczakiem, oglądał czapkę i kij. Kasia widać stanąć musiała w sieni, połowę posłyszała, drugiéj domyśliła się.

— Skądże miarkujesz?

— Ba! kiedym wracał z karczmy, spotkałem ją jak niosła klatkę połamaną od kanarków i poprosiła mnie od panny Petronelli, żeby naprawić, bo to my starzy znamy się i na takich rzeczach. Naprawiwszy musiałem odnieść. Juźeście państwo wrócili ale nie w ciemie ja bity, dałem sobie słowo, że zjedzą djabła czy odemnie choć pół słówka wyciągną.

— No, i nie powiedziałeś?

— Boże bądź miłościw... odparł stary potulnie. Jak mnie panienka i pani Petronella zaczęły na wszystkie strony objeżdżać, zapytywać, głaskać, to kiep audytor! Rad nierad wygadało się człeczysko.

— A niech ci Pan Bóg nie pamięta!

— Niech mi już pan daruje, dalibóg nie z mojéj winy. Skorom powiedział, nuż trajkotać panna Petronella: „Otóż co to jest Bóg wie gdzie bywać o mało co go nie zabili.“ Panienka: kap, kap, kap, łezki zaczyna obcierać i panna Petronella także chustkę do oczu i Kasia niby a ja zrejterowałem.

— Nieszczęście z temi babami, poczekaj, ja sam temu psubratu niedarowałem i niedaruję, niech no się poradzę Eustachego, dobrze mu skórę wyłatamy.

— Tego pana z Marczówki niby? zapytał Kurek.

— A tak!

— To przyjaciel pański?

— Dobry bardzo chłopak!

Stary nic nie mówiąc, zaczął znów poprawiać w kominie. Zastanowiło Edwarda zapytanie i zamilknięcie nagłe.

— Cóżeś Kurek tak nagle oniemiał?

— Tak sobie, przypomniał mi się nieboszczyk i nieboszczka jaśnie pani. To ta panienka zupełnie ma takie oczy jak nieboszczka, dalipan, jakby świdry w nich były, samego by djabła rozbroiła a dla pana widać bardzo życzliwa.

— Dla czegóżby mi miała źle życzyć? Nigdy jéj w życiu nic złego niezrobiłem.

— Ba! Jeszczeby też. Czasem to rób babie i najlepiéj a ona niecierpi, dokuczaj a ona lubi. Pamiętam staliśmy pod Biłgorajem na kwaterach za nieboszczyka W. Księcia....

— Jaśnie pani prosi pana na herbatę, odezwał się głosik Kasi, wścibiającéj głowę przeze drzwi.

— Masz tobie! Teraz dopiero sprawa się wytoczy pomyślał Edward, niechętnie idąc do pałacu.

— Młode to, djable młode jeszcze! Swita wełbie świta, mruczał Kurek, siadając przed kominem i kładąc sobie do fajki kawałek cygara niedopalonego. Kubek w kubek nieboszczyk, niech mnie djabli porwą, tylko rękę prawą źle trzyma jeszcze na koniu. No, bo nie umie, dodał po chwili, otaczając się pasmami mocnego dymu. Oczy staremu zaczęły się kleić, kiwnął głową kilka razy na prawo i na lewo, — wreszcie oparł ją o obmurowanie komina i zaczął chrapać tak mocno, że aż Nabój zaskowyczał w pierwszéj stancji, zbudzony ze snu, gdy zdawało mu się może, że ośmnastu zajęcy zaaportował panu swojemu.

* * *

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

żołnierzy są prawdziwie wpół nagiemi. Zrazu kiedy nadeszła wiadomość, że zapasy ubiorów zimowych nadeszły z Bałakławy, każdy z osobna pułk musiał odbywać daleką drogę, aby ile możności jak najwięcej sprowadzić tych zapasów, bo intendentura myślała tylko o dostawieniu prowjantu i amunicji. Niektóre pułki nie zobaczyły ani jednéj sztuki z obiecanych sukni zimowych, inne zaś tak mało, że im się to na niewiele przydać może. Wielu żołnierzy w obozie chodzi bez koszul: płaszcze są tak podarte, że ich zaledwie używać można, a jednak szary płaszcz dla niejednego jest całem ubraniem, bo reszta dawno się już zdarła. Obuwie jest podarte i dziurami przeglądają nagie palce. Śmiertelność w obozie liczyć trzeba przynajmniéj na 60 ludzi dziennie, nie licząc tych którzy odsyłani są do Bałakławy, a którzy na pokładach statków albo w Skutari kończą życie. Nowo-przybyli najbardziéj nie mogą znosić wpływów klimatu, a jeśli posiłki nie będą liczniejsze jak dotąd, to nie wystarczą na zapełnienie próżni jakie śmierć w szeregach armji zrządza. W dniu 11tym ambulanse francuzkie dopomagały nam do przewiezienia 1000 angielskich żołnierzy do Bałakławy (turcy nie mają tam całemi dniami innego zatrudnienia, prócz grzebania umarłych) ale w porcie jest taki nieporządek, że patrząc na okręty które ich zabrać mają na pokład, wielu chorych po kilka godzin leżało na mokréj ziemi i nędznie umierało. Niech ten krótki obraz da wam wyobrażenie o obozie angielskim; wszystkie korespondencje tak samo go przedstawiają. Lorda Raglan rzadko widzieć można, niektóre pułki od bitwy pod Almą, nie widziały go ani na oko. Kiedy jaki adjutant zdaje mu raport o niesłychanéj niedoli wojska, wzrusza ramionami ubolewając, że nie może temu zaradzić, albo napomknie co o przesadzonem przedstawianiu tego stanu rzeczy.

Francuzi pod każdym względem wzorowo są zaopatrzeni. Ich trzecia linja równo-legła podsunięta jest pod same mury miasta. Ani ogień artylerji, ani częste wycieczki nieprzyjaciół nie czynią im wielkich szkód. Angielskie tak zwane piaszczyste baterje, już także są gotowe i czekają tylko na ciężkie działa z Bałakławy. Obie armje mimo wszelkich przeciwności, utrzymują się w dobrym duchu i pragną żeby je poprowadzono do szturmu. Ale zdaje się że bliski szturm nie zgadza się z planami jenerałów dowodzących.

Oprócz raportów swoich stałych korrespondentów, dzienniki które gorzko ganią złe prowadzenie wojny, a między niemi *Times* na czele, mają liczne doniesienia od osób prywatnych, częścią z obozu, częścią z Anglji, które wszystkie dają dowód, że gabinet, albo lord Hardinge, albo sir J. Bourgoyne, winni są wszystkim nieszczęściom dotychczasowym armji expedycyjnéj. Ministrowie i jenerałowie nietylko odrzucali rady ludzi znających rzecz, ale nawet odmawiali czynienia prób z ważnemi wynalazkami wojennemi, chociaż im takowe nieraz zupełnie bezinteresownie przedstawiane były. Woleli oni pozostać przy staréj rutynie, odwołując się zwykle na czasy Wellingtona, jakby chemja i mechanika, od lat 40 żadnego postępu nie uczyniła. *Morning Chronicle* wystawia się tylko na śmieszność, utrzymując ciągle, że nie ma powodów do uskarżania się, że *Times* podburza przeciw księciu Newcastle, jenerałowi Raglan i komisorjatowi, skutkiem spleenu, obrażonéj miłości własnéj i braku zasad. *Times* dziś nie sam jeden występuje ze skargami; oprócz dzienników opozycyjnych, które od samego początku ostrzegały, przyłączyły się do niego obecnie *Morning Post*, *Daily News* i rozmaite pisma tygodniowe. Naganianie władz kierujących, stało się powszechnem, i jeśli mamy wierzyć dziennikowi *Advertiser*, opozycja zamierza przedstawić w parlamencie wotum nieufności dla gabinetu. Przed tygodniem jeszcze propozycja taka nie mogła się spodziewać powodzenia, obecnie liczy ona na znaczną większość. (*Wanderer*).

— *Journal de Constantinople* z dnia 4 grudnia donosi jednocześnie o nominacji Szefik beja na ministra skarbu, Mussa Safeti-paszy na ministra handlu, i Kiamil-paszy na prezesa rady Tanzymatu.

— W dniu 3 grudnia przybył do Konstantynopola jeden adjutant Ludwika Napoleona (książe Montebello), mówią, że jego misja jest nader ważną.

— Cholera, która jak się zdawało znikła w Konstantynopolu, pojawiła się tam znowu.

— Wiadomości z Konstantynopola otrzymane drogą przez Semlin, donoszą między innemi co następuje:

Książe Cambridge chce powrócić do Krymu, ale wątpią żeby jenerał Raglan i lekarze księcia zezwolili na to.—Zapewniają, że mocarstwa zachodnie rozpoczęły z Sardynją układy w przedmiocie wysłania do Krymu posiłkowego korpusu 30,000 żołnierzy, których żołd mocarstwa te mają płacić.

— Według doniesień z Konstantynopola 1 grudnia, otrzymanych przez *Preus. Corresp.*, sądzono powszechnie w téj stolicy, że wojska sprzymierzone zamyślają o bliskim stanowczym ataku na Sebastopol. Potwierdza się, że Izmail-pasza, który zrazu mianowany został dowódcą armji azjatyckiéj, otrzymał następnie dowództwo armji nad Dunajem.

— Piszą z Konstantynopola do *Hamburg. Corresp.*, że lord Stratford de Redcliffe żąda od gabinetu Porty upoważnienia rekrutowania Turków pod chorągwie angielskie, i że to upoważnienie udzielono z wyraźnem zawarowaniem, że to rekrutowanie odbywać się będzie specjalnie między baszy-buzukami, którzy się włóczą w Bułgarji, a ponieważ szlachetny lord nie mógł przystać na ten warunek bez przychylenia się swego rządu, przeto na teraz rzecz ta została zaniechaną.

— Czytamy w dzienniku *Zeit*, że sekret planów układanych przez wodzów sprzymierzonych armji lepiéj jest teraz zachowywany niż dawniéj.

— Piszą z Fokszany 27 listopada do *Presse:*

W dniu 19 listopada Sadyk-pasza dał jednemu ze swoich pułkowników otwarty rozkaz wykonania z oddziałem jazdy nieregularnéj, rekonesansu w Mołdawji, dla pochwytania tam podejrzanych rządowi tureckiemu indywiduów. Ten rozkaz sprawił wielkie wrażenie na umysłach i obrzył je przeciw rządowi tureckiemu. W Belad 21 osób, poddanych greckich i angielskich, aresztowano na żądanie owego pułkownika; dom postelnika Laskarolli Mikalahi, byłego administratora okręgowego, został opieczętowany. W Galacz prócz tego Turcy jak słychać schwytali niejakiego O'Connell, poddanego angielskiego, który niedawno przeniósł się tam z Tulczy, daléj naczelnika okręgu Gitza Kaleman niegdyś wice-agę w Jassy. Ludność jest w najokropniejszéj obawie, bo wszyscy widzą się narażonemi na denuncjacje i prześladowania. Według wiadomości otrzymanych w tych dniach, Omer-pasza miał także rozkazać wygnać dawnego postelnika Alexandra Sturdza, ministra spraw wewnętrznych, Kartaki Sturdza i hetmana tudzież ministra finansów Teodora Balsz. Jednakże książe Ghika nie spełnił tych rozkazów biorąc na siebie usprawiedliwienie się w tym względzie Serdarowi. Hrabi Coronini opuścił Jassy 28 listopada, 12 grudnia, przybył do Bukaresztu. Mniemają, że hrabia ma zamiar rozmówić się ustnie z Omer-paszą w przedmiocie wszystkich środków które nie zgadzają się z deklaracjami objętemi w proklamacji feldcejgmajstra barona Hess.

— Piszą z Jassy 9 grudnia do *Gazety Augsburgskiéj*, że od kilku dni okazuje się więcéj ruchu między wojskiem okupacyjnem austrjackiem. Rozmaite pułki z miejsc swego obozowania, wyruszyły ku ufortyfikowanym punktom na linji Seretu, posuwając przednie straże aż do Prutu. Nie wiedziano jeszcze czy główny korpus armji okupacyjnéj uda się w tym samym kierunku.

— Depesza telegraficzna z Jassy 16 grudnia otrzymana przez dziennik *Wanderer* donosi, że dobra klasztorów greckich, które są bogatsze niż skarb publiczny, zostały skonfiskowane pod pozorem rewolucyjnych dążności przeciw Porcie i innym rządom.

— Według wiadomości z Bukaresztu 5 grudnia, otrzymanych przez *Preus. Corresp.*, hrabia Coronini w sposób zupełnie stanowczy protestował przeciw wymaganemu przez Omera-paszę wygnaniu pp. Floresko i Salomon.

— Piszą z Bukaresztu dnia 11 grudnia do *Fremdenblat:*

Zdaje się być obecnie niewątpliwem, że wojsko francuskie wejdzie do Księstw. Dowiadujemy się ze źródła zwykle bardzo pewnego, że Omer-pasza uwiadomił już o tem urzędownie hospodara. Wojsko to składać się będzie z dwóch dywizji; epoka ich przybycia jeszcze nie jest wiadomą, ale zapewnie nie jest daleka.

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung:*

Wojsko rossyjskie w Księstwach płaciło za wszystko złotem; jest to fakt niewątpliwy, pomimo wszelkich zaprzeczeń pewnych dzienników. Dziś rzeczy zupełnie się zmieniły, i mieszkańcy są bardzo niezadowoleni, albowiem wszelkie dostawy płacone są przez Austrjaków papierowemi pieniędzmi austrjackiemi.

— Według wiadomości z Konstantynopola 8 grudnia, podanych przez *Pr. St. Anzeiger*, przybyło tam znowu wojsko angielskie przeznaczone do Krymu. Dla przeniesienia licznych chorych i rannych przybywających z Krymu nie przestają tam urządzać szpitale; 600 rannych umieszczono nawet na jednym z dziedzińców pałacu. Ogólna cyfra chorych w rozmaitych szpitalach, sprzymierzeńców, licząc w to Turków, Egipcjan i Tunetańczyków, dochodzi do 10,000.

— *Gazeta Hamburska* zawiera następujące wiadomości telegraficzne z Konstantynopola z dnia 11 grudnia:

Poruszenia wojsk i uzbrojenia odbywają się tu bez przerwy. Wczoraj 6,000 Francuzów odpłynęło do Krymu. W tych dniach wice-admirał Ahmet-pasza uda się z czterema okrętami na morze Czarne. Opowiadają tu, że Omer-pasza niezmiernie jest niezadowolony z podrzędnéj roli jaką mu naznaczono w Krymie.

— Czytamy w *Coriere Italiano* pod datą z Wiednia 13 grudnia:

Omer-pasza udaje się z Warny do Konstantypola i do Szumli, głównéj kwatery wojsk zostających pod jego dowództwem. Dowództwo armji expedycyjnéj przeznaczone jest Ferykowi Mahmud-paszy. 20,000 Turków ma wylądować pod Eupatorją, aby zagrozić Perekopowi.

— Oddziały *nizamów* i *redyfów* (mówi *Soldatenfreund*), które już wsiadły na statki w Balczyku i Warnie i udają się do Krymu, należą bez zaprzeczenia do najlepszych wojsk armji tureckiéj. Baterje w liczbie 10 są dobrze uzbrojone, a 6,000 ludzi jazdy mogą być bardzo użytecznemi w Krymie. Dowódca tego nowego korpusu nie jest dotąd mianowany, ale Omer-pasza stara się wyjednać, aby ten dowódca nie był podległy tylko przyłączony do wojsk anglo-francuskich.

— Piszą od granic Siedmiogrodzkich 13 grudnia do *Gazety Wrocławskiéj*, że według informacji otrzymanych z rozmaitych punktów Bułgarji, przygotowuje się tam między ludnością muzułmańską ważna agitacja, mająca na celu przesłanie komisji tanzymatowéj w Konstantynopolu petycji żądających dla wszystkich poddanych Porty nie wyznających wiary mahometańskiéj, prawa nabywania i posiadania dóbr nieruchomych we wszystkich prowincjach Cesarstwa tureckiego.

— Piszą z Bukaresztu 12 grudnia do *Fremdenblat*, że Omer-pasza w towarzystwie swego sztabu głównego opuścił to miasto w dniu 11 udając się do Szumli i Konstantynopola. Ponieważ harem jego udał się za nim, sądzą przeto, że oddalenie się jego stąd na dłużéj się zanosi. Zapewniają, że Omer ma udać się do Krymu i tam stanie na czele armji tureckiéj. Nie ma wątpliwości, dodaje korespondent, że zamierzają wkrótce wykonać stanowczy zamach przeciw Sebastopolowi. Ostatni oddział wojska tureckiego kilka tysięcy ludzi, opuścił nas i przeszedł za Dunaj, tak, że garnizon nasz składa się już tylko z Austrjaków i milicji wołoskiéj. (*Journal de St. Petersb.*)

WIADOMOŚCI Z MORZA CZARNEGO.

Czytamy w korrespondencji z obozu przed Sebastopolem 2 grudnia, przesłanéj do dziennika *Times*, że wojsko angielskie wycieńczone trudami, nie ma nawet dostatecznego pożywienia dla odzyskania sił, racje bowiem żołnierskie zostały znacznie zmniejszone, skutkiem braku żywności i trudności transportu. Prócz tego cholera która wybuchła w nocy 18 listopada, zabiera dziennie około sześćdziesięciu ofiar, a między niemi spotykamy mnóstwo znanych nazwisk oficerów. Aby dać wyobrażenie ileby sprzymierzeńców kosztować musiał atak na Sebastopol, korrespondent mówi, że w ostatnich dniach, Rossjanie korzystając z bezczynności nieprzyjaciela, otoczyli swój obóz poczwórnym pasem fortyfikacji. (*J. de St. Pet.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Drezd Łempicki Adolf ob. z Małuzyna, Miłkowski Teofil ob. z Biały, Pilichowski Ludwik ob. z Koźla, Truskolaski Aleksander ob. z Dańkowa.—*H. Krak.* Sokołowski Ksawery ob. z Kalisza.— *H. Niem.* Domański Stanisław ob. z Jasieńca, Stokowski Winc. ob. z Radomia.— *H. Pols.* Jelski J. ob. z Sobień.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bielawski Stanisław ob. do Białegostoku, Dabski Józef ob. do Woli Flaszczyny, Jezierski Władysław ob. do Kalisza, Komirowski Antoni ob. do Slężan, Kaczkowski Stan. ob. do Zawichosta, Szczucki Jan ob. do Zwoli, Szaniawski Aleks. ob. do Krasówki.

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Mina.— Mularz.*
TEATR WIELKI. Jutro: *Rigoletto.*

Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w połud. ciepła 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 9.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 2gi *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Ungra — Wolno drukować. — Warszawa dnia 27 Grudnia (8 Stycznia) 1854/5 roku. — Cenzor F. Sobieszczański.